do Numeru 54 Gazety
Korrespondenta Warsz:
1818.

ROZMAITOŚCI.

NUMER 21.

I.

o Żydach.

O charakterze, i wewnętrzney Administracyi Żydów.

Wyiątek z dziełka wydanego w Krakowie.

(Dokonczenie)

Miasteczka Polskie uważać można w ogóle iako nayzyskownieysze narodu żydowskiego osady, w których żydzi poobsiadali rynki i celnieysze ulice: tak nazwanym zaś mieszczanom, a istotnie mówiąc rolnikom, czytać i pisać nieumieiącym, poboczne i naylichsze tylko domy zostawili.

Kiedy zaś rozradzaiąc się żydowskie familie nowemi szynkami lub karczmami powiększaią swe posiadłości, w teyże samey proporcyi nikną Chrześcian lepianki. — Każdy tam żyd utrzymuie na szynku doskonałą szkołę rozpaiania, znikczemnienia i zubożenia włościan naszych. Nigdy (słowa są Jgnacego Lachnickiego w biiografii włościanina) żadna obca polityka tyle zręczności i biegłości nie znaydzie w widokach handlu i przemysłu, iaką okazał narod żydowski: po wszystkich miasteczkach, maiątkach, gościńcach, ścieszkach, szynkarzy swych postanowił: gorzelnie wszystkie niemal sobie przywłaszczył. Nigdy żaden narod za ofiarowaną obcym przychodniom gościnność srożey ukaranym nie został, iak rolnik Polski; któremu wmówiono, że do niego należą trudy, nakłady i straty w wyprowadzeniu płodów, zysk zaś z przerobu ziarna na wódkę i wyszynkowania oney, do żyda.

Niosły miasta do tronu Królów obraz zagrażaiącego im upadku, i uzyskiwały przywileie, mocą których mieszkać w ich obrębie żydom zakazywano: naznaczaiąc dla nich przedmieścia, lub ustronne ulice. Jeżeli iaki list ochronczy w iednem mieście zamknął im bramy, oni ie sobie w dziesięciu innych miastach otworzyli, a w zamkniętych, złota szwayca im ułatwiła przeyście.

Arendarz tego narodu (mówi daley ten Autor) biorąc karczmę w dzierżawę, nic nie odbiera więcey, iak przywiley wyłączny na wieś do tey karczmy przydaną, że włościanie w innym mieyscu bawić się i pić trunków nie mogą.

Karczmarz taki uprawą roli się nie zaymuie, ogrodu nawet warzywnego nie zna, rzemiosłem się nie bawi, i nic w roku nie ma, prócz krédy, którą sztucznie pomnaża rachunki swoie na szkodę włościan. — Do tego natężone są iego usiłowania, aby tym sposobem wieśniaka zwabić, przynęcić, piianego w rachunki uwikłać swoie, zabezpieczyć się, aby do obcych karczm nieuczęszczał, zapewnić się o rolnika maiątku, aby z pewnością do tego swóy kredyt zastosował, i całkowity wybrał. — Wszystkie obroty gospodarza i gospodyni są im znane, nie zniesie kura jaja, o którémby karczmarz żydowski nie wiedział. — A tak żyią żydzi karczmarze pracą rolnika, a ten ubożeć musi, i stąd — czém gęścieysze są karczmy, tém lud uboższy.

Powszechném było Europy mniemaniem, że dawniey szlachty samowładność, późniey

złe lub niedokładne ochrończych praw dla włościan wykonanie, iedyną przyczyną były nędzy polskiego ludu. Porównywaiąc iednak stan włościan naszych z Rossyyskiemi, którzy w ścisłem żyiąc poddaństwie są maiętni, dobrze odziani, i wygodnie mieszkaią; któż się nie przekona, że wywołanie od wieku żydów z dawnych Rossyyskich prowincyi, ocaliwszy włościan tamecznych iedyną przyczyną iest tey pomyślności. *)

Że zaś nie tylko światła publiczność, ale i wszystkie ościenne Rządy przekonane są o tém, że szynki żydowskie pierwszą i nayistotnieyszą są przyczyną nędzy Polskiego włościanina, dla tego odsyłaiąc czytelnika do wybornego zacytowanego dzieła, opuszczam dalsze Autora wywody, i z matematyczną pewnością wyrachowanie, że łakomstwo dziedzica wsi bywa oszukane, ieżeli na takowych dochodach rachuie intrat podwyższenie, ile że w miarę pozornych tych zysków, tyle czworo wykłada na zapomogi, sprzężaie, żywności i w podatkach zastąpienie. Stąd też, każdy właściciel ogromne skarby ma na remanentach, których nigdy wybrać nie może, bo żyd arendarz (kontroler wsi właściciela) nierównie pilnieyszy zawsze go w tém uprzedzi; zatém, lud coraz ubożeie, a żyd kosztem pracy i płodów iego żyiący, ciągle go dręczy.

Lud Jzraelski w Polsce mało handlem właściwym, ale więcey szacherstwem i lichwą bawiący się; nic sam nie produkuiąc i mało nawet konsumuiąc, ssie i wyniszcza ciągle produkuiącą ludu klassę, a podobny do hubki, lub iemioły na drzewach rosnącey, trawi tylko i wysusza podsycaiące go soki.

Wiemy z Kadastru tuteyszey Prefaktury, z roku 1815 po odpadnięciu obwodu Podgórskiego, iż na na 23,024 żydów w Departamencie Krak: zamieszkałych, iest w Krakowie i miasteczkach 15,377, a po wsiach 8,647. Rachowano zaś w iedney ówczesney Statystyce, na tysiącu żydowskich mężczyzn w Polsce.

Hurtowym handlem trudniących się —	1
Sklepowym i kramarskim — —	106
Szacherstwem po miastach i wsiach —	298
Rzemieślników — — —	38
Na karczmach i szynkach — —	354
Ubostwa do żadney pracy nie użytego	203
Summa —	1000

Aczkolwiek rachunek ten niczém ieszcze nie iest udowodniony, odkrywa iednak przez przybliżenie, ile żydowskiego motłochu, żyie na koszcie produkuiącey klassy? — Że zaś wedle następuiącego proiektu takowy rodzay ludzi ze wsiów i miasteczek ma bydź usuniętym, stosowne zatém dla tego mnóstwa wynaleść potrzeba zatrudnienie, a innego nie mamy dla nich, iak rzemiosła i rolę.

Dopóki prawa nasze broniły żydom dziedzictwa gruntów, nie zostawało im iak zostać chłopami, to iest, pracować dla kogo, a nie sobie. Teraz zaś przeciwnie, gdy mieszkaniec wsi przez Konstytucyą tak od przemocy zabezpieczony iak każdy inny; stan rolniczy zakupny nie powinienby więcey żydom czynić wstrętu, ile, że pismo Boże do niego zaszczyt przywięzuie, i tak na kilku mieyscach mówi: *spiący w lecie i niezatrudniaiący się około roli z boiaźni zimna, godzien, aby żebrał i od nikogo chleba nie dostał.* Gdzie indziey zaś wszyscy od naczelnika Judy, aż do Ben-

*) *Zacytować można bliższy ieszcze przykład w bywszey prowincyi Wielkopolskiey; gdzie przez Laudum Woiewódzkie odsunięci żydzi od szynku po wsiach zostawszy, uratowani tym sposobem byli włościanie, którzy z całey bywszey Polski teraz są naymaiętnieysi, naymorálnieysi, i naywięcey industryi maiący.*

jamina, rolnictwem się zatrudniaią. Gedeon młócił zboże, gdy mu się *Anioł* pokazał. — Ruth zbierała kłosy Booza. Saul będąc już Królem, parą wołów prowadził. Dawid pasł trzodę oycowską. Elizeusz chodził za jednym z dwunastu pługów oycowskich. — Za rządu Szymona, mówi daley pismo, każdy uprawiał ziemię Judzką spokoynie. Ziemia Judzka była żyzna i drzewa po polach wydawały owoce. Starsi radzili, młodzież wychodziła w ubiorze woiennym. Nie przeznaczył więc Bóg lud Izraelski do handlu samego, lub oszukaństwa; a tey skłonności w wędrówce tylko nabydź musiał.

II.

S m i e r ć

z głodu Bramina w Czyczagore.

W Indyach wschodnich żył niedawno w wiosce iedney blisko *Czyczagore* ubogi Bramin, którego głód i nędza z żoną i troygiem dzieci nad grób przywiodły. Jak wiadomo, dawnie w tey kaście pewien zwyczay wielbiony z zabobonném uszanowaniem od pospólstwa, który dotychczas od Anglików nie mógł bydź wykorzeniony. Jeżeli który Bramin zostaie w iakiey prawdziwey lub zmyśloney potrzebie, kładzie się uzbroiony w oręż lub truciznę przede drzwi tego mieszkańca, od którego żąda spełnienia swoich życzeń. Nie bierze żadnego posiłku, i nieodstępuie się z mieysca dopóty, dopóki celu swoiego nie osięgnie. — Zabobon Indyanów zabrania także i panu domu pożywić się przed zaspokoianiem Bramina; niemniey trudny iest wychód i przystęp domu tego przez cały czas oblężenia, a przynaymniey zachownie to każdy prawowierny Indyanin, sądząc, że Bramin, ieżeli cel zamierzony przez iego zaklęcie nie będzie osiągniony, lub też czarom iego kto przeszkodzi, natychmiast życie sobie odbierze. Lecz rzadko zdarza się tak tragiczny koniec, gdyż albo oblężony mieszkaniec ciśniony boiaznią i uszanowaniem zaspokaia żądanie Bramina, albo też rząd Angielski suplikanta pod straż oddaie.

Ucisk i bieda powyższego Bramina były aż nadto prawdziwe. Wziąwszy za rękę zgłodniałą małżonkę swoię, otoczony dziećmi ięczącemi o żywność, poszedł przed mieszkanie bogatego Muzułmana, i żebrał dla siebie i biedney rodziny swoiey pożywienia. „Kto prawem Proroka gardzi, rzekł do niego, nie ma się odemnie wsparcia spodziewać. Nędza niewiernych iest mi oboiętną.“ — „Dobrze — odpowiedział Bramin z rozpaczą, przysięgam na świętą książkę *Szaster*, że nie opuszczę drzwi twoich. A ieżeli i iutro będziesz się wzbraniał wyrwać mnie z paszczy głodu i z dziećmi, uyrzysz śmierć naszą przed twemi oczyma.“ — Noc minęła. Jeszcze raz żebrał rozpaczaiący Bramin żałośnie o żywność, — lecz Muzułman był niewzruszony. Zimną krwią pochwycił Bramin swoie naymłodsze dziecię, i odciął mu głowę. „Tak, zawołał do Muzułmana, uczynię ze wszystkiemi, i sam za niemi w cienie śmierci pospieszę, ieżeli się dzikość twoia nie zmiękczy.“ — Żadney odpowiedzi. Minął dzień. Nazaiutrz spełnił ten nieszczęsny po nowém nadaremném błaganiu podobne okrucieństwo i na drugiém dziecięciu. Syn iego naystarszy maiąc ieszcze dosyć sił do ucieczki, oddalił się od krwawych ostatków swoiego rodzeństwa. Słaby oyciec nie zdołał go wstrzymać — żadne prożby, żadne zaklęcia nie mogły go nakłonić do podania głowy swoiey pod raz śmiertelny. „Idź więc, zawołał oyciec, żyy hańbą okryty. Za chwilę zakończy miecz życie moie. Chodź — uściskay mnie — niech ci przekleństwo konaiącego oyca nie

towarzyszy." Drżącym krokiem zbliża się chłopczyna. Jedną ręką ściska go srogi oyciec, drugą — wtrąca mu w serce żelazo Matka pada zemdlona na ziemię. Lecz rana, którą iey okrutny morderca zadaie, ocuca ią raz ieszcze, żeby widziała skrwawione trupy swoich dziatek. Widok ten odbiera iey resztę życia. Z przeraźliwym ięki em zamyka oczy na wieki, i nie widzi, iak owa fanatyczna potwora miecz krwią rodziny zbroczony w własnych piersiach utapia.

III.

Gury Rossyyskie.

z Francuzkiego.

Rossyanie, — naród który po Francuzach naywięcey chciwym iest zabaw, — wielkie maią upodobanie w *gurach z lodu.* — Przeznaczaią oni na ten cel wzgurza i skrapiaią ie wodą dla uczynienia powierzchni więcey ślizkiey. W miastach i zamkach układaią bryły lodu na wzniesioném od sześćdziesiąt do ośmdziesiąt stóp rusztowaniu, które gwałtownie spuszcza się aż do rzeki. Każdego roku na Wielkanoc, Cesarz wprost swoiego pałacu, rozkazuie wystawić na *Newie gury z lodu*, przeznaczone na zabawę mieszkańców Petersburskich. — Gdy iuż te góry staną, całą iest sztuką, ażeby z naywiększą i ledwie okiem dostrzeżoną szybkością, spuścić się z wierchołku na dół w leciutkich sankach, przez mężczyznę kierowanemi. Zwyczaiem iest śliznąć się w towarzystwie damy, która na kolanach kieruiącego siada, przecież na otrzymanie tego zaszczytu, potrzeba dać kilkakrotne dowody swoiey zręczności i doświadczenia w tey sztuce, która nie iest bez niebezpieczeństwa.

Dla używania i w lecie teyże abo przynaymniey podobney przyiemności, Rossyanie wystawiaią *góry z drzewa*, pospolicie kosztem iakiego przedsiębiercy, który ztąd odnosi korzyści. Ze wszystkich takowych gór naydokładniey sporządzona iest *Krysztofowska*, na wyspie około *Kamienny ostrow*, i własnością iest Xiążęcia *Wolkońskiego.* — Góra ta stała się wzorem tey, którą wystawiono w *Paryżu*, około bramy *Maillot*. *Katarzyna Wielka* niezmiernie podobne lubiąca rozrywki, kazała była z iak naywiększą okazałością wystawić w *Oranienbaum*, (ulubionym zamku *Pietra III*) góry z drzewa, które otaczały podwóyne Galerye kamienne, wsparte na wielkich *Jonickich* słupach. Góry te rozciągały się daley niż dwa wiorst. — Wstępowano na pierwszą z pawilonu stykaiącego się z pałacem.

Widzieć ieszcze można w *Oranienbaum*, sanki w *kształcie łabędzia*, wsławione szczęśliwym przypadkiem Hrabiego *Alexego Orłowa.* Młody ten i piękny officer gwardyi, iechał za Imperatorową. Sanki poprzedzaiące Imperatorową, niezmiernym pędem z góry biegnące wyrwały deskę; przepaść iuż była otwarta, sanki zbliżały się doniey z naywiększą szybkością. Młody *Orłów* wyskakuie, chwyta za sanie, i iakoby iakimciś cudem, (dzięki iego odwadze i sile!) wstrzymuie ie iedną ręką, i kiedy ta mu się gruchota, uchwyca drugą, a tak wybawia Monarchinią z tak oczywistego niebezpieczeństwa.
